

Tomasz A. Żak

**100 lat odzyskania niepodległości Polski
100 lat istnienia ZASP – Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru, Filmu, Radia i Telewizji
85 lat Sztuki Reżyserii w Polsce**

**Przyszłość Polskiego Teatru
(szkic do większego obrazu)**

Kluczowym dla zadanego w tytule naszej Konferencji tematu jest dla mnie słowo – „polskiego”. Wszelkie cele i zadania, które wiek temu stawiali przed sobą nasi teatralni dziadowie było podporządkowane jednej misji, czyli służbie odradzającej się Polsce. Znamy tegoż rezultaty i wiemy, że patriotyzm w niczym nie umniejszył artystycznych możliwości i poszukiwań, a wręcz dodał im niebywale energii, którą może dać tylko narodowa tożsamość wpisana w dzieła. Odrębność i siła polskiego teatru, która zachwycała świat aż po lata 80-te XX wieku, to właśnie rezultat tamtych motywacji i światopoglądowych wyborów.

Mam wrażenie, że dzisiejsze, jubileuszowe odwoływanie się do konstytuowania się Polski porozbiorowej, ma niestety jedynie charakter urzędowego rytuału. Bo przecież tamten świat, jak powie większość komentatorów życia artystycznego, nijak nie przystaje do obecnej europejskiej nowoczesności. Można mu zapalić świeczkę, pomachać akademijną białą-czerwoną chorągiewką i nawet zaśpiewać „Pierwszą Kadrową”. No i tyle.

Tymczasem kultura dzisiaj, a zatem i świat teatru, wydają się być w dużo gorszym stanie, niż po 123 latach zaborów. W gorszym, gdyż gołym okiem widać, że mamy do czynienia z postępującą dezintegracją ideową. Kosmopolityzm, czy nawet „europejskość”, to paliwo, które nie daje ani ciepła, ani potrzebnej do życia energii. Bycie „papugą narodów” zawsze kończy się tak samo – ustawieniem się w kolejce po granty i dotacje jakiejś zagranicznej centrali, a więc sprowadzeniem do roli usługowego petenta. Powód takiego stanu rzeczy zdaje się być oczywisty. I nie chodzi tutaj o wielokrotnie podnoszoną sprawę naszego „zachłyśnięcia się” Zachodem po runięciu „żelaznej kurtyny”. Chodzi o to, że pomimo trzech dekad od tzw. transformacji, my wciąż nie wiemy, jaka jest polska racja stanu. W roku 1918, pomimo wciąż trwających działań wojennych, wciąż niezdefiniowanych granic naszej Ojczyzny, ludzie teatru organizowali swe zawodowe stowarzyszenie i wiedzieli, dlaczego jest ono „polskie”. Dzisiaj nie tylko, że nie mamy tej wiedzy, ale wręcz owa polskość jest kontestowana i dekonstruowana. Mamy więc teatr w Polsce, ale w większości nie jest to polski teatr. Ze świecą szukać polskich przedstawień, choć co miesiąc pojawiają się nowe polskojęzyczne premiery.

Rzecz nie w tym, aby kolejne akapity poświęcić teraz niezliczonym przykładom spektakli wojujących z krajem, w którym powstały, obrażających go i jego mieszkańców, bezczeszczących

fundamentalne dla naszej kultury wartości, a ponadto wołających o zasłonę miłosierdzia, gdy chodzi o ich poziom warsztatowy. Posłużmy się tutaj puentującym wszystko cytatem:
Ten teatr został nie tylko sprowadzony do żenującego poziomu artystycznego, stał się ważnym narzędziem zniewalania sumień i świadomości społeczeństwa.

Oto ocena stanu środowiska teatralnego w Polsce, dokonana przez jednego z najwybitniejszych współczesnych znawców teatru i jednocześnie krytyka, dr Elżbietę Morawiec. Pani Morawiec sformułowała tę opinię w czerwcu 2014 r. w liście otwartym do Małgorzaty Omilanowskiej, ówczesnej Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przemilczanie, a nawet lekceważenie tego typu ocen nie wyleczy postępującej choroby. A tak właśnie od lat robi nasze środowisko. Podobnych głosów, które co najmniej powinny polski teatr zmusić do spojrzenia w lustro, jest wiele. Na przykład diagnoza reżysera teatralnego i znanego blogera, Jacka Zembrzuskiego, który współczesny teatr określa wręcz „parodią teatru artystycznego i przykładem kiepskiego gustu i jeszcze gorszych umiejętności warsztatowych”. I podsumowuje: *To badziewie intelektualne z reguły poniżej nieprofesjonalnego kabaretu, konstruowane według „krytycznych” założeń, które nie są niczym więcej niż lewicową propagandą; pogarda dla „konserwatywnej” widowni i doświadczonych aktorów, buta i parcie na szkło i kasę...*

Przytoczmy jeszcze jeden głos, może największego z żyjących autorytetów polskiej sztuki teatralnej. Tak o recepcji polskiej klasyki na naszych scenach pisze prof. Kazimierz Braun: *Została ona w ciągu ostatnich dekad (to już ze trzy dekady) zachwaszczona, zdegradowana do poziomu śmietnika „pomysłów” niedokształconych i prymitywnych reżyserów oraz „analiz” niedokształconych, a beczelnych krytyków.*

Czy wolno nam udawać, że „nie ma sprawy”? Czy ostatecznie mamy wmówić następnym pokoleniom ludzi teatru, że „to tylko zawód”, jak każdy inny? I że to, z czego wyrósł polski teatr, jest już nieważne?

Lidia Zamkow, wspaniały, polski do szpiku kości twórca i reżyser, była agnostykiem. Niemniej, swojego syna posyłała na lekcje religii (w tamtych czasach religia nie była częścią programu szkolnego), bo uważała, że bez tego nie będzie umiał zrozumieć nic z europejskiej kultury. Wtedy europejskość była naturalnym rozwinięciem polskości. I było to wyraźnie obecne w sztuce, na scenach, w dziesiątkach i setkach inscenizacji. I jeżeli nawet sięgano do dramaturgii obcojęzycznej, to zawsze odczytywano ją przez polski paradygmat. Bo tylko w taki sposób jest możliwa twórcza recepcja innych nacji i kultur. Wszechobecna dzisiaj multikulturowość jest w praktyce skuteczniejsza w zabijaniu tożsamości niż zaborcza rusyfikacja czy germanizacja.

Żeby przetrwać zabory, kolejne okupacje i totalitaryzmy nie tylko jako roślina, ale jako człowiek wolny, potrzebna jest wiedza i uczucia. To pierwsze, kiedy szkoła i media kłamią, może dać rodzina, a to drugie sztuka. I w jednym, i w drugim przypadku nie ma miejsca na kompromisy. I w jednym, i w drugim przypadku potrzebne są prawdy kanoniczne. Poprośmy o głos klasyka:

Spraw, litościwy nasz Boże, by naród przejrzał na oczy, nim się na samo dno stoczy, nim się obudzi w obroży...

To oczywiście Stanisław Wyspiański i „Wyzwolenie”. Myślę, że Państwo zgodzicie się ze mną, że Mistrz Wyspiański nie traktował swej sztuki, jako zajęcia zawodowego. I może również zgodzicie się ze mną, że bycie w sztuce było dla niego przede wszystkim powołaniem, misją. No,

a ta misja – tutaj mam nadzieję, że jeszcze raz będziemy takiego samego zdanie – a więc, chciałem powiedzieć, że ta misja nazywała się i nazywa - Polska. Czytamy w „Wyzwoleniu”:
*Ja tu ogłaszam się wolny i nikt ducha mego skrępować nie zdoła. Nikt! Mogą mię stemplować markami, jakimi kto chce, i znaczki na mnie nakładać pocztowe, jakie kto chce. I jacy tam będą oszuści, mogą w moich kieszeniach ręce płucać, mogą mię kraść i brać z moich skrzyń i komór, z moich pól i moich lasów, i zbóż, i warzyw.
Ale ja jestem wolny! Bo Polak musi być wolny!*

Kulturę potocznie kojarzymy na przykład z jedzeniem nożem i widelcem, czy ustępowaniem miejsca starszym, ale nam chodzi w tych rozważaniach dotyczących teatru o tzw. kulturę wysoką, czyli taką, która czyni człowieka lepszym i mądrzejszym. A przynajmniej tak czynić powinna. Taniec na rurze to też zjawisko kulturowe, ale niekoniecznie powinniśmy je kojarzyć ze sceną narodową. Na pewno jedną z najważniejszych spraw, która powinna towarzyszyć myśleniu o polskim teatrze jest kwestia przywrócenia jednoznacznej waloryzacji zjawisk kulturalnych, a przy tym zdefiniowana niezmiennej skali wartości odróżniającej rozrywkę od sztuki. To ta druga ma być promowana i wspierana, tak poprzez instytucje państwowe, jak i samorządowe. Odbudowanie zrelatywizowanej obecnie hierarchii wartości wymaga m.in. przywrócenia w całym procesie edukacji podstawowej i ponadpodstawowej godzin śpiewu i malarstwa oraz artystycznych zajęć pozalekcyjnych. Rozbitą wspólnotę Polaków można „uruchomić” na nowo, dając im jak największy dostęp do dziedzictwa narodowego i to ze szczególnym uwzględnieniem tych jego jakże licznych aspektów, które budują dumę i siłę. I tutaj rola teatru jest więcej niż strategiczna.

Sojusznikiem tak rozumianego porządkowania świata wartości winny być organizacje zrzeszające twórców, m.in. takie jak: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Związek Artystów Scen Polskich, Związek Polskich Artystów Plastyków czy Związek Kompozytorów Polskich. Bez tego nie ma szans na jakiegokolwiek, choćby najbardziej potrzebne zmiany odwracającą postępującą dezintegrację społeczeństwa. Brak spoiwa narodowego i duchowego nie tyle czyni z nas kosmopolitów czy tzw. europejczyków, co pozbawia nas podmiotowości, robiąc z Polaków „mięso armatnie”, a dokładniej (uwzględniając obecne realia) „mięso handlowe i kredytowe”. I jeżeli na tym poprzestaniemy, to faktycznie ten widelec i nóż wystarczą, a w teatrze siedemset dwudziesta piąta odłona jakichś „szalonych nożyczek” albo i owa rura do tańczenia.

Podjęmowane w środowisku teatralnym od niejakiego czasu oddolne próby naprawcze rozbijają się o dwie rafy – partykularyzm i salonowość. Trudno żeby było inaczej, gdy z jednej strony zmonopolizowano dostęp do etatów, środków finansowych i karier, a z drugiej obwarowano to światopoglądowymi cyrografami, których treść oddala się coraz bardziej nie tylko od polskiej racji stanu, ale w ogóle od polskości jako takiej.

Obok fundamentu chrześcijańskiego, naszą kulturę uformowały starożytna Grecja i Rzym ze swoim klasycznym teatrem. Spacerując kiedyś po warszawskich Łazienkach, trafiłem do stojącej poniżej Belwederu, nad stawem, Świątyni Sybilli. Budynek ten powstała z początkiem XIX wieku, w okresie mody na starożytne greckie i rzymskie stylizacje w architekturze parkowej. Moją uwagę zwrócił stojący nieopodal charakterystyczny stożkowaty kamień, a w zasadzie rzeźba z białego marmuru pokryta gęsto inskrypcjami. Okazało się, o czym informują tablice

umieszczone na ścianie budynku, że jest to dzieło współczesnej greckiej artystki, Christiny Papageorgiou, przedstawiające mitologiczny kamień Omfalos, czyli pępek świata.

No i proszę – to określenie, jakże u nas pejoratywne i będące synonimem pyszałka, megalomana czy nawet bufona, ma starożytnie szlachetną delficką genealogię. Oni, ci starożytni antenaci europejskiej cywilizacji, nie tylko się nie wstydzi tego „pępka”, ale traktowali go, jako najważniejszy punkt odniesienia w sprawach religii i polityki. To była najważniejsza wyrocznia – dosłownie i w przenośni - dla całego ich uniwersum.

Te inskrypcje na kamieniu-Omphalosisie, to sentencje siedmiu greckich mędrców. Taki ówczesny katalog zalecanych praw i obowiązków, dzięki wypełnianiu których ludzie będą szczęśliwi, a ich państwo spokojne i bogate. Sentencji jest ponad dwieście. Niby dużo, ale gdzie tam im do objętości współczesnej byle instrukcji przechodzenia przez jezdnię. Zacząłem czytać i prawie usiadłem z wrażenia. Przecież to idealny program dla polskiej kultury! To dokładnie jest to, co powinniśmy wprowadzić do szkół, urzędów, bibliotek, galerii sztuki i teatrów. Oto pięć pierwszych punktów:

1- Idź śladem boga. 2- Ufaj prawu. 3- Bój się bogów. 4- Czuj przodków. 5- Ustępuj przed sprawiedliwością.

Ot i cały program naprawczy jak na dłoni - wystarczy uwierzyć w Polskę, kochać ją po prostu. Nie wstydzić się jej i traktować ją jak „pępek świata”, wokół którego wszystko się ma kręcić i wszystko się ma z nim/nią (Polską) kojarzyć. Czy Państwo wyobrażacie sobie, że taka ideowa „instrukcja obsługi” jest podstawą kształtowania programów w szkołach artystycznych i repertuaru w polskich teatrach? Jeżeli tak, to nie boję się o przyszłość teatru i w ogóle o przyszłość naszej Ojczyzny. Bo, jak mawiał Walt Disney:

Jeżeli możesz sobie coś wyobrazić, to znaczy, że możesz to zrobić.

Tomasz A. Żak
15 listopada 2018, Lisia Góra